Polacy chcą broni ■ Pijane matki ■ Tajemnice branży sprzątającej
Gastrowozy jadą w kraj ■ Abchazja: kolonia Putina ■ Mądrości szafiarek

Nagrody Historyczne POLITYKI przyznane

TYGODNIK
Nr 20 (3009)
13.05–19.05.2015
cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)
Nr indeksu
369195

www.polityka.pl

POLITYKA

NAJCHĘTNIEJ KUPOWANY TYGODNIK OPINII

© PIOTR WOJNAROWSKI/FORUM

KUKIZ ZATRZĄSŁ SCENĄ

Fani rockmana wybiorą Prezydenta RP

ANALIZY I SCENARIUSZE WYBORCZE
STRONY 10–18

USA 4,60 USD; KANADA 4,60 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3 EURO

ISSN 0032-3500
20>
9 770032 350503

© GETTY

Polska zbrojna

Cezary Grabarczyk nie jest wyjątkiem. Pistolet to pożądany prestiżowy gadżet. Także obawa przed Rosją sprawiła, że Polacy znów zapragnęli broni. Mogą ją mieć, ale w szafie. Lub pokątnym sposobem.

VIOLETTA KRASNOWSKA

Cezary Grabarczyk nie jest pierwszy politykiem, który chęć noszenia przy pasku broni krótkiej przypłacił kłopotami. O tym, że zaraz gdy został wicemarszałkiem Sejmu, załatwił sobie pozwolenie na broń do ochrony osobistej, nie podchodząc do wymaganego egzaminu praktycznego, wyszło na jaw teraz, po trzech latach od zdarzenia, i to przypadkiem. Fakt wykryło Biuro Spraw Wewnętrznych tropiące łapówkarstwo w łódzkiej drogówce. Okazało się, że w czasie, kiedy miał być na egzaminie, siedział w komendzie policji w Łodzi, trzy kilometry od strzelnicy, u zaprzyjaźnionego ze sobą naczelnika Wydziału Postępowań Administracyjnych Komendy Wojewódzkiej.

Naczelnik, u różnych polityków, w tym u marszałka, zabiegał o etat w jakimś państwowym koncernie. Inny poseł z Łodzi, Dariusz Seliga z PiS, który w tym samym czasie też starał się o broń, zeznał, omawiając z naczelnikiem tę kwestię, usłyszał: „będzie pan miał załatwione tak jak marszałek". Co do egzaminu praktycznego poseł Seliga mówi enigmatycznie, że był na kilku strzelaniach, ale nie wie, które związane było z egzaminem. Przyznaje, że pozwolenie na broń do ochrony osobistej dostał, ale broni do dziś nie nabył.

Jeszcze inny poseł, też z PiS, Max Kraczkowski osobiście odwiedził w tej sprawie ówczesnego komendanta stołecznego policji i przedłożył mu swój wniosek umotywowany ogólnikowo częstymi jazdami po Polsce, także po nocy – a komendant z miejsca podpisał zgodę, dopisując obok odręcznie „po spełnieniu wymogów". Niecodzienność tej sytuacji polegała m.in. na tym, że decyzja komendanta zgodnie z procedurami ma zamykać cały, kilkumiesięczny, rozbudowany proces weryfikacji takiego wniosku, a nie go otwierać. Poseł Kraczkowski zgodę dostał, kupił sobie pistolet Berettę, ale nie chce nawet odpowiedzieć, czy ćwiczy na bieżąco swoją sprawność strzelecką i czy znalazł się kiedykolwiek w sytuacji, w której musiał sięgnąć po broń do ochrony. – *Proszę porozmawiać z kimś innym, na przykład z marszałkiem Sikorskim, on paradował z bronią w kaburze po Sejmie* – mówi.

Marszałek Radosław Sikorski też ma broń do ochrony osobistej. On swój wniosek o jej przyznanie uzasadniał z kolei bliskością, w odległości 3 km od domu, więzienia. Marszałek ćwiczy na strzelnicy. Choćby wczoraj w Szkole Wywiadu w Starych Kiejkutach – informuje w mailu. Tak, zdarzyło mu się w życiu być w sytuacji zagrożenia i użyć broni – odpisuje, nie chcąc jednak zdradzić szczegółów.

Broń krótką, do ochrony osobistej, ten bodaj najbardziej reglamentowany towar w Polsce, mają też inni posłowie i politycy: Artur Dębski, Łukasz Gibała, Jacek Kurski (po włamaniu do domu), Jarosław Kaczyński, Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Eugeniusz Grzeszczak, Tomasz Kaczmarek (agent Tomek), Bogdan Pęk. I inni.

Dla polityka lub do szafy

Politycy są wyraźnie nadreprezentowani wśród ludzi chodzących z bronią. Jak wynika z danych Komendy Głównej Policji na koniec 2014 r., pozwolenie na broń do ochrony osobistej ma niespełna 63 tys. osób (cywili) w całej Polsce, czyli zaledwie 0,16 proc. obywateli. Znaczną ich część stanowią, prócz polityków, ludzie będący blisko władzy – np. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (czasem mający z tego powodu kłopoty, jak pewien wiceminister, który strzelał po alkoholu w powietrze, żeby zatrzymać przejeżdżający samochód). Dość licznie reprezentowani są sędziowie (niektórzy zabierają broń na salę rozpraw), prokuratorzy, z racji wykonywanej pracy.

Ponad 15 tys. osób ma broń z racji przynależności do Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – średnio po dwie sztuki na głowę. Może to być taka sama broń krótka jak do ochrony osobistej – z tą jednak różnicą, że legalnie można ją trzymać jedynie w domu w sejfie, a jeśli poza domem – to tylko w drodze na strzelnicę czy zawody. W innych okolicznościach posiadanie takiej broni jest traktowane przez prawo jako posiadanie nielegalne z wszystkimi tego konsekwencjami.

W godzinach pracy dostęp do broni mają też pracownicy strzelnic – w 41 działających w Polsce jest prawie 2 tys. sztuk broni, ale nie można wynieść jej poza obiekt.

Najliczniejsza grupa mających pozwolenie na broń to myśliwi – 116 tys. osób. Mają w swoim arsenale (dane na koniec 2014 r.) łącznie 272 tys. 313 sztuk broni, także krótkiej. Podobnie jak sportowiec, myśliwy, który ma broń w domowym sejfie, nie może zagrozić nią włamywaczom, którzy pojawili się w ogródku. Tak jak strzelcy sportowi, tak myśliwi w 2011 r. uwolnili się za to od uznaniowości policji przy wydawaniu im pozwoleń na broń. Nowelizacja ustawy o broni wprowadziła proste zasady – przynależysz do Polskiego Związku Łowieckiego – dostajesz pozwolenie. Przy okazji zmian w prawie myśliwi dostali też niespodziewany prezent – ważność straciło rozporządzenie wyłączające prawo do używania przez nich broni krótkiej, a w mocy pozostało to, które określało w dżulach (energię pocisku), jakiej broni mają używać na polowaniach, by zwierzę nie cierpiało, a zostało zabite od razu. Okazało się, że do tej grupy należą niektóre pistolety i rewolwery. Od razu skoczyła sprzedaż broni krótkiej w tej grupie. W kilka miesięcy 2011 r. sprzedano 1,4 tys. sztuk – tyle co w całym wcześniejszym roku i więcej niż wśród sportowców. Wówczas sprawę w pośpiechu łatano. Komenda Główna Policji rozsyłała do komend pisma, by wnioskom o wydanie takiej broni odmawiać, nawet bez podawania przyczyny. A teraz wróciła. Myśliwi, w myśl po raz kolejny nowelizowanej ustawy o broni, chcą dostać uprawnienia do posiadania broni krótkiej w celu dobijania upolowanych zwierząt.

W godzinach pracy z bronią chodzą ochroniarze i detektywi – 90 tys. ludzi ma pozwolenie na broń do takich celów – ale nie mogliby jej użyć do obrony osobistej poza pracą. Tylko w godzinach pracy i tylko w przypadku obrony osób czy mienia, do ochrony których zostali wynajęci. Po zmianie zdają broń do firmowego sejfu lub pobierają ją tylko na czas konwoju, za każdym razem spisując także stan amunicji.

Kolejnych 30 tys. osób zajmuje się tylko pilnowaniem broni w takich (i innych) magazynach – lecz jej nie używa. Tzw. broni obiektowej używa w Polsce ponad 2 tys. instytucji, a ochrona mienia i wewnętrzne służby ochrony (np. sądowe) to tylko ich część.

Dodatkowe 2 tys. ludzi na czas pracy pobiera broń z sejfów różnych państwowych urzędów. Jest jeszcze prawie 550 szkół, stowarzyszeń i organizacji strzeleckich – z 25 tys. sztuk broni. A nawet branża filmowa. Na potrzeby realizacji filmów ten sektor dysponuje własnym arsenałem 2,5 tys. sztuk broni i ludźmi do obsługi tej broni, ale tylko w godzinach pracy i na niby.

Byle nie do użytku

Jeszcze w latach 90. w związku z dużą liczbą napadów dość powszechnie wydawano pozwolenia na broń do obrony własnej właścicielom kantorów czy taksówkarzom – ale to się skończyło dekadę temu. Dziś panuje wyraźny trend odwrotny. Ci sami politycy, którzy sami tak chętnie paradują z bronią, zaostrzyli i tak ostre polskie standardy. Dla niebędących przy władzy, nawet przy istnieniu realnego zagrożenia, uzyskanie pozwolenia na broń do ochrony osobistej jest niezmiernie trudne. ▶

▶ Procedura jest bardzo rozbudowana: poza oceną realności rzeczywistego zagrożenia policja sprawdza niekaralność starającego się, zbiera opinię środowiskową, bada, czy nie jest agresywny. Ten obowiązek zwykle traktuje się serio, z wizytacjami w sklepach blisko miejsca zamieszkania wnioskodawcy włącznie, by sprawdzić, czy zbyt często nie kupuje alkoholu. Odwiedza się rodzinę, sąsiadów, poddaje starającego obserwacji – jak się zachowuje, jak mówi, a nawet jak jest ubrany – by określić poziom rozwoju intelektualnego, cech osobowości, w tym z radzeniem sobie w sytuacjach stresowych, i ogólny poziom dojrzałości społecznej. Poddaje się wnioskującego badaniom psychologicznym, na które składa się szereg testów. Jeszcze badanie lekarskie i egzaminy: test teoretyczny (oceniany jako trudny) i praktyczny, na strzelnicy: z odległości 15 m, 6 sztuk naboi, 6 minut i wymóg uzyskania minimum 25 pkt. A i tak na koniec komendant policji może nie wydać zgody i raczej jej nie wydaje. W ramach ograniczania uznaniowości w wydawaniu decyzji przez policję posłowie w 2011 r. wprowadzili zapis, by starający się o broń wykazywał „istnienie ponadprzeciętnego realnego zagrożenia życia, zdrowia lub mienia" i praktycznie zamknęło to dostęp obywateli do broni do ochrony osobistej.

© GETTY

Nasze prawo jest restrykcyjne. Przypadki sądowych procesów pokazują, że nawet strzelanie z legalnej broni, ku przestrodze, i przypadkowe postrzelenie złodzieja może podlegać karze.

W praktyce problemy z uzyskaniem pozwolenia na broń do ochrony mają dziś nawet biznesmeni obracający czy przewożący dużą gotówkę. Jubiler przewożący cenny towar, kamienie szlachetne, dostał odmowę pozwolenia na broń po tym, jak padł ofiarą napadu. Napastnicy odebrali mu towar, ale i broń, którą próbował się obronić. Skoro stracił broń, to nie daje gwarancji, że nie straci jej jeszcze raz – uznano. Że może stracić życie – mniej ważyło.

Odmowę dostał też policjant z CBŚ, który po odejściu ze służby wystąpił o taką broń. Choć w czasie służby – a brał udział w operacjach specjalnych przeciw gangsterom, programach ochrony świadków koronnych – doświadczył gróźb i napaści, a po jednej z nich na wiele miesięcy trafił do szpitala. Policja uznała jednak, że „stałe, realne i ponadprzeciętne zagrożenie" nie zachodzi nawet w tym przypadku, a komendant główny policji, podtrzymując odmowę, napisał m.in., że zniszczenie lusterek to żadne zastraszanie, bo „wobec bardzo niewygodnego policjanta przestępcy stosują bardziej dokuczliwe działania, jak spalenie samochodu czy wybicie wszystkich szyb". Sprawa oparła się o sąd, który podzielił argumenty ekspolicjanta i nakazał wydać zgodę na broń.

Ale sądowy wyrok nie zmienił ogólnej policyjnej praktyki. St. aspirant Dariusz Mrozek, rzecznik Komendanta Stołecznej Policji, przyznaje, że wciąż nie ma żadnych wewnętrznych procedur dookreślających pojęcie „stałego, realnego i ponadprzeciętnego zagrożenia". – *Polityka jest teraz taka, aby generalnie nie dawać pozwoleń na broń do ochrony osobistej. Gdy biznesmen pisze, że potrzebuje broni, bo np. przewozi dużo gotówki, w odpowiedzi zwykle słyszy w komendzie wojewódzkiej, że skoro się obawia, to powinien wynająć sobie fachowców, ochroniarzy z agencji* – przyznaje osoba ze środowiska związanego z bronią.

W większości to właśnie przedsiębiorcy skarżą się najczęściej do komendanta głównego policji na odmowy przyznania im broni do obrony osobistej. W ubiegłym roku skarg było 49. Tymczasem w komendach policji w Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Szczecinie, Poznaniu i Komendzie Głównej oraz w Departamencie Bezpieczeństwa MSW trwa właśnie kontrola NIK, mająca sprawdzić prawidłowość przyznawania pozwoleń na broń, i kontrola przestrzegania procedur z tym związanych.

Także już wydane prawo do posiadania broni osobistej odbiera się łatwo i pośpiesznie – np. pracownikowi firmy handlującej bronią zabrano je, bo na stacji benzynowej, tankując auto, przed wyjściem z niego zapomniał założyć marynarki – choć kilka sekund później nałożył ją pośpiesznie. Pretekstów, by pozwolenie stracić, jest multum. Rygorystyczne są np. zasady przechowywania broni. W domu trzeba mieć odpowiedni sejf przytwierdzony do podłoża lub szafę metalową w przypadku myśliwych. Zgodnie z ustawą do przewozu jednego pistoletu, zakupionego w paczce w sklepie internetowym za granicą, potrzebny jest samochód opancerzony ze specjalnie wydzielonym przedziałem z blachy, alarmem i masą zabezpieczeń. I dwoje ludzi – jeden z własną bronią.

A oni bardzo chcą

Tymczasem sytuacja w Rosji i przestrogi niektórych polityków przed realnością konfliktu rozbudziły wśród ludzi zainteresowanie bronią. Na strzelnicy Legii przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie w ostatnich miesiącach nawet wczesnym popołudniem w środku tygodnia jest tłok. – *Ludzie masowo chcą się uczyć strzelać. Szczególnie teraz z powodu sytuacji politycznej mówią, że lepiej jest umieć. Nie, żeby walczyć, ale żeby umieć bronić miru domowego w razie działań wojennych przed szabrownikami* – mówią na strzelnicy.

Przybywa chętnych do uczestnictwa w zawodach. W weekendy przychodzi kilkaset osób – wcześniej kilkadziesiąt. Ostatnio na największe zawody strzeleckie Longshot w Międzyrzeczu miejsca dla startujących zostały zabukowane w ciągu kilku godzin.

Szkolenie trwa ok. 3 miesięcy, kosztuje do 1 tys. zł (juniorzy nie płacą lub płacą symbolicznie), po tym czasie otrzymuje się patent strzelecki, zdaje się egzamin i można występować do policji o pozwolenie na broń sportową, a ona z automatu wydaje zgodę. Broń rejestrowana jako sportowa to taka sama, jaką dostają politycy do ochrony osobistej – identyczne popularne Glocki, Sig Sauery czy Beretty. Tomasz Kwiecień, prezes Polskiego Związku Strzeleckiego, przyznaje, że przypadki, iż po załatwieniu takiego pozwolenia na broń strzelecką dany człowiek znika z klubu, nie przychodzi już na treningi ani zawody – zdarzają się coraz częściej. Była to kiedyś metoda stosowana przez zorganizowane grupy przestępcze, m.in. gang pruszkowski. Dziś najwyraźniej znów odżyła.

Może jest w tym logika: jeśli chcą, niech mają broń w szafie, ale nie wynoszą jej na ulice. Liczba wniosków o zgodę na posiadanie broni do obrony osobistej (to wówczas, gdy wkracza cały aparat z wywiadem środowiskowym i wizytami w sklepach blisko adresu zamieszkania) od lat wyraźnie spada. W rejonie działania Komendy Stołecznej w całym 2013 r. złożono zaledwie 55 wniosków, kilkakrotnie mniej niż w latach wcześniejszych (większość odmów), a w ubiegłym już tylko 48 (połowa odmów) – bo po co przechodzić cały ten długi, kosztowny i niewygodny proces weryfikacji, skoro komendant koniec końców i tak odmówi? W tym samym czasie, w całym kraju, liczba broni w domach kilkakrotnie wzrosła. W 2014 r. zgodę na noszenie broni dla własnej ochrony wydano 116 osobom, 1,4 tys. ludzi dostało licencje na tę samą broń do celów sportowych, a prawie 5 tys. osób – pozwolenie na broń do celów łowieckich.

Pytanie jednak, co w tych szafach i dlaczego. Ci, których nie stać na kursy strzeleckie (od stu złotych w górę za pół godziny z instruktorem, w zależności od rodzaju broni i nabojów, plus koszt tych ostatnich – od 60 gr za sztukę), preferują czarnoprochowce ładowane przez lufę i ćwiczenie w ogródku. Sprzedało ich się w ostatnich latach ponad 100 tys. sztuk, nie potrzeba żadnych licencji. Dostępne są rupiecie jeszcze z wojny – setki tysięcy sztuk. Były pomysły, by ten rynek ucywilizować. Spisać, pozwolić ludziom zatrzymać jako pamiątki rodzinne. I tak mamy pozwolenia na broń „pamiątkową" (2,5 tys. sztuk) i „kolekcjonerską" (8 tys. sztuk).

Są wreszcie wiatrówki – substytut, bo substytut, lecz strzela. Ponad milion sztuk w polskich domach. Bijemy rekordy w ilości wypadków z wiatrówkami wśród dzieci. Co roku – od kilkunastu do kilkudziesięciu, w tym kilka śmiertelnych.

Zabawy z bronią

Tymczasem lata odcięcia od broni zrobiły swoje. Swego czasu ofiarą ustawodawstwa padły sale przysposobienia obronnego w szkołach – karabinki trzeba było w cenie złomu sprzedać na Zachód, bowiem przyklasowe kantorki nie były w stanie spełnić wyśrubowanych norm dla magazynów broni. Krzysztof Stefaniak, były mistrz Europy w strzelectwie, obserwuje, że młode pokolenie wręcz głupieje w kontakcie z bronią. Opowiada, że gdy jeździ po szkołach jako instruktor, dając dzieciakom do rąk atrapy broni – jako prawdziwę – wciąż obserwuje to samo: najpierw celują w kolegów, potem we własną głowę.

Starsze pokolenie nie jest lepsze. Andrzej Urbański wspomniał kiedyś z dumą, jak to w Sopocie Lech Kaczyński, spacerując wieczorem, zobaczył kilku mężczyzn napadających na jakiegoś przechodnia i wyciągnął pistolet. Napastnicy uciekli. Jerzy Sieklucki, instruktor strzelectwa sportowego i właściciel zakładu rusznikarskiego, podkreśla jednak, że już samo wyjęcie broni z kabury oznacza jej użycie – a finałem może być pozbawienie kogoś życia. A w konsekwencji natychmiastowy areszt i dochodzenie, czy użyte środki były adekwatne do stopnia zagrożenia. – *Nie słyszałem też, żeby ktoś, kto jest amatorem strzelającym od przypadku do przypadku, takim „niedzielnym" strzelcem, skutecznie użył osobistej broni do obrony* – dodaje. – *Do tego nie wierzę, żeby amator miał odwagę strzelić do człowieka. To nie jest łatwe, to jest trauma, więc posiadanie broni wcale nie oznacza, że ona w czymś pomoże w sytuacji zagrożenia* – mówi Sieklucki.

W dodatku nasze prawo jest i w tym względzie mocno restrykcyjne. Przypadki sądowych procesów pokazują, że nawet strzelanie z legalnej broni, ku przestrodze, i przypadkowe postrzelenie złodzieja może podlegać karze.

Dlatego Jacek Santorski, psycholog biznesu, dodaje, że broń pomoże tylko ludziom wyszkolonym. Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, Santorski większy sens widzi nie w treningach strzeleckich, tylko w nauce właściwego zachowania się w tzw. wrogim otoczeniu. – *Przestrzegałbym nawet przed noszeniem noża czy wożeniem kija bejsbolowego w bagażniku* – mówi, zaznaczając, że każda broń wymaga dojrzałości i wytrenowania. Pytanie, jak o tym przekonać tych, którzy już mają broń do leżenia w szafie i słabe z nią obycie.

Violetta Krasnowska
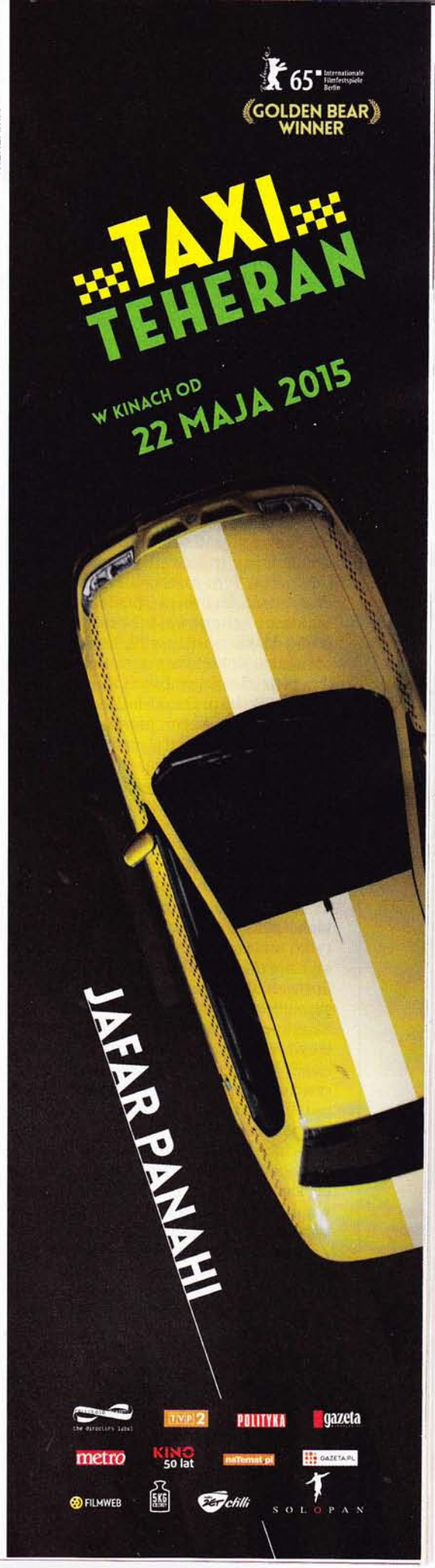
REKLAMA